

KALISZANIN,

Wschód słońca o godz. 7 m. — r.
Zachód „ „ 5 „ 28 w.
Długość dnia „ 10 „ 28.
Przybyło „ 2 „ 50.
Wschód księżycy „ 4 „ 11 r.
Zachód „ „ we dnie.

Dziś ŚŚ. Mateusza Ap. „ „
D. 25 „ Zygryda B. M.
„ 26 „ Aleksandra B. i Fortun.
„ 27 „ Anasztazego Pap.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop. 25; za
każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 24 lutego 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

— Przyszła, pierwsza niedziela wielkiego postu zwana Wstępna, bierze swą nazwę od słów zaczynających Introit we mszy; po łacinie nazywa się Invocavit.

— W miejscowych świątyniach odprawiają się nabożeństwa passyjne w dniach następujących: a) w kollegjacie w każdą niedzielę, z wystawieniem N. Sakramentu w puszczy i z kazaniem, o 10 godz. 3-ej po południu; b) w kościele OO. Franciszkanów w piątki. W dniach passyjnych członkowie arcybractwa Męki Pańskiej śpiewają z rana różaniec i wotywa odprawia się w kaplicy P. Jezusa przed ołtarzem św. Heleny, przy wystawieniu relikwii Krzyża Ś-go; c) w kościele OO. Reformatorów we wtorki o godz. 4-ej i w niedziele o tej samej godzinie; d) w kościele po-Bernardyńskim w czwartki.

— W kościele Ś-go Mikołaja czyli Kanonickim, z przyczyny jego restauracji msze św. tylko o 7-ej i 9-ej z rana, odprawiane są temczasowicie w zakrystji.

Rozporządzenia rządowe.

Krótki wyciąg z ustawy o patentach handlowych z dnia 9 (21) lutego 1865 r. i dodatkowych do niej przepisów, ogłoszonych w dodatku do № 140 Dziennika Warszawskiego 9 (21) listopada 1870 r.

(Ciąg trzeci).

Świadectwo i bilet na handel detaliczny.

Za świadectwem i biletem na drobny handel dozwala się utrzymywać następujące zakłady.

a) Sklepy i małe sklepiki, w których odbywa się drobna sprzedaż towarów, niewymienionych w spisie dołączonym do art. 11 Najwyższego Ukazu z 23 maja 1868 r., składające się nie więcej jak z jednego pokoju, w którym odbywa się sprzedaż (art. 40 ustawy).

b) Restauracje w miastach płacące rocznie podatków miejskich, mniej jak rs. 200, łącznie z bufetami, utrzymujący łazienki, sadze rybne, karczmy i zajazdy, ze sprzedażą mocnych trunków a także zakłady napojów chłodzących (artykuł 40 ustawy).

c) Zakłady rzemieślnicze i fabryczne prowadzone siłą ludzką, z liczbą robotników od 1 do 10, gdy przy nich, w oddzielnym pokoju utrzymuje się sklep do sprzedaży wyrobów własnej produk-

cji, bez ograniczenia, wytuszczonego w wykazie dołączonym do artykułu 11, (art. 11 ustawy i 12 ukazu 23 maja 1868 r.)

Uwaga. Nie uważa się za sklep otwarty warsztat, gdzie prowadzi się rzemiosło i odbywa sprzedaż własnych wyrobów bez ograniczenia objętego wykazem.

d) Takie same zakłady wymienione powyżej, a także zakłady wynajęcia powozów i przy liczbie robotników od 10 do 16 (art. 39 i 41 ustawy).

e) Wiatraki i młyny wodne, a także poruszane czasowo ruchomymi parowymi motorami, położone w terytorjach miast i mające 3 lub 4 kamienie.

f) Sklepy, w których się dokonywa sprzedaż wyrobów tabaczkowych, posiadające patenta na rs. 19, na mocy których prowadzą sprzedaż wyrobów tabaczkowych obok innych towarów, (art. 9 i 10 ustawy).

Bilet 2-ej gildji.

Za biletom 2-ej gildji, mogą być utrzymywane tylko następujące zakłady: apteki, fotografie, topografie, panoramy, djoramy i kosmoramy, bez premji i loterji, gdy się mieszczą w 2-ch lub więcej pokojach, (art. 24 i 37 ustawy i cyrkularz ministra finansów z dnia 23 stycznia 1867 roku № 410). (D. c. n.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W ciągu miesiąca stycznia r. b. dokonano kupna i sprzedaży następnie wymienionych nieruchomości pod jurysdykcją miejscowego Trybunału zostających: — (Dokończenie) — dobra ziemskie Rekle w okręgu Nowo-Radomskim powiecie Piotrkowskim położone, dawniej Andrzeja i Tekli z Puchałowiczów małżonków Pasikowskich własnością będące, ciż sprzedali takowe Bronisław Płonczyński za kontraktem urzędowym, w summie szacunkowej rs. 27,000; dobra ziemskie Radwanczew w okręgu i powiecie Konińskim położone, nabył prawem własności Jakób Szrajer, od poprzednich właścicieli, Lucyny z Morzyckich Kiedrowskiej mocą urzędowego kontraktu od Włodzimierza Morzyckiego za sumę rs. 25,830; dobra ziemskie Socha A. B. C. w okręgu Wartoskim powiecie Kaliskim położone, własnością Emilji z Rembowski Malczewskiej będące, przeszły na własność męża tejże Bolesława Malczewskiego w szacunku 37,500.

Wszystkich czynności hipotecznych w Kancelarii Ziemiańskiej było ogółem w miesiącu styczniu 1871 roku, 317, z tych, wniosków 161, regulacji hypotek na skutek spadków 14, innych czynności 142.

— Woda w okolicy Kalisza tak się groźnie zaczęła wzmacniać od zeszłego wtorku (d. 21 b. m.), iż mnóstwo rodzin wieśniaczych a głównie kobiet i dzieci poprzemiosło się do miasta. W tymże dniu most pod Winiarami na Swędrni kra zabrała, przecinając komunikację z szosą Warszawską. Cała okolica Kalisza zaczęła się zmieniać w okalającą ją jezioro, którego wody pozalewały wsie okoliczne jakoto: Ogrody, Stare miasto, Zawodzie i t. p. Zerwane w kilku miejscach wały otworzyły groźnemu żywiołowi szeroką drogę. Massa nagromadzonych wód w korytach Proсны, zaczęła się unosić ku brzegom. Koryta te przedstawiały rozmaity widok ku wieczorowi w dniu wtorkowym, i tak: a) koryto, na którym stoją mosty: Warszawski i Żelazny wyglądało najgroźniej, bo wody jego rozlane szeroko toczyły się w gwałtownych batwanach. Mury ogrodu po-Bernardyńskiego, posiadłości pp. Górne i Obsta zalane; tym ostatnim nawet groziło uniesienie przez fale; b) koryto parkowe zalane park; na ulicy Babiny, niedochodziło i pół łokcia od brzegu; od mostu kanonickiego przedstawiało masę ogromnych a jeszcze nieidących lodów; c) koryto, na którym są mosty Trybunalski i Kamienny, przy cukierni w parku okryte było krą grubą i nieruchomą, dalej, od brzegu woda niedochodziła o 1 i pół łokcia; po za foluszem aż po za most kamienny ku ogrodom przedstawiało również masę kier wielkich, nieruchomości; d) koryto na przedmieściu Wrocławskim toczyło wody nie wyszłe jeszcze z brzegu po stronie ku Reformatom, ale za to z brzegu od strony ulicy Józefiny pozalewało niektóre na tej ulicy podwórza i ogrody, zwłaszcza począwszy od Trybunału. Do teatru p. Golińskiego, woda zaczęła się dobierać o godz. 5 z rana przez ogród. O godz. 5 wieczorem cały teatr był już zalany, woda sięgając sceny zajęła całą budowę i przeszła już nawet za wyjście ku podwórzu teatru. Wreszcie, woda tocząca się od wyżyn Rypinka i od czwartego koryta zajęła posiadłość p. Strzałkowskiego w końcu ulicy Józefiny, i zaczęła zalewać ulicę bulwaru.

W zeszłą środę i wczoraj, przymrozek wstrzymał wzbieranie wód.

— Menażerja i muzeum anatomiczne pp. Kreutzberga i Preuscher'a opuszczają Warszawę; mają one

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

(Ciąg szesnasty).

XII.

...Człowiek, który w tej chwili siedzi obok niego, łamie z nim chleb swój i pije za jego zdrowie ze wspólnej czary, pierwszy gotów go zamordować.

Shakspeare, Tymon w Atenach.

Obecnie, niechaj czytelnik przeniesie się na drogę z Dronthejm do Skongen, drogę wąską i kamienistą, która prowadzi po nad rzeką Dronthejmską aż do wsi Vygla. Idąc za naszą radą, na-

potka niezadługo dwóch podróżnych, jacy po zachodzie słońca wyszli przez bramę zwaną Skongenką i wdzierając się dosyć spiesznie na piętrzące się wzgórza po których idzie węzłem droga do Vygla.

Obadwaj odziani są w płaszcze. Jeden z nich idzie krokiem zwawym i pewnym, trzymając się prosto, z głową do góry; koniec szabli wygląda z pod jego płaszcza, a mimo ciemności, można widzieć pióro kołyszące się od powiewu wiatru po nad jego tokiem. Drugi podróżny wyższy jest nieco od swego towarzysza, ale zgarbiony; na jego plecach widać jakby garb, który tworzy pakunek owinięty płaszczem z poszarpanymi brzegami, jakie wymownie świadczą o długich jego usługach. Za całą broń ma tylko kij, którym pomaga sobie idąc krokiem nierównym i przyspieszonym.

Jeżeli noc nie pozwala czytelnikowi rozpoznać rysów obu podróżnych, niechaj przeto, aby się z nimi poznać, posłucha rozmowy, jaką jeden z nich rozpoczyna po godzinie drogi milczącej i nudnej.

— Panie! mój młody panie! jesteśmy na miejscu zkad odrazu widać i wieże Vygla i dzwonnice Dronthejmu. Przed nami, ta czarna massa na

horyzoncie, to wieża; po za nami, oto katedra, której kopuły odbijają się na ciemnym niebie.

— Czy Vygla daleko jest od Skongenu? zapytał drugi podróżny.

— Musimy jeszcze przejść przez Ordals, panie, i nie będziemy w Skongen przed trzecią z rana.

— A która teraz bije?

— Sprawiedliwy Boże! słowa wasze, panie, strachem mnie napętlają. Tak, to dzwon Dronthejmski, którego dźwięki wiatr aż do nas przynosi. Jest to przepowiednią burzy. Wiatr północno-zachodni sprowadza chmury.

— Gwiazdy w istocie po za nami już znikły zupełnie.

— Przyspieszmy kroku, szlachetny panie. Burza nadchodzi, a może i spostrzeżono już w mieście pokaleczenie trupa Gilla i moją ucieczkę. Przyspieszmy kroku.

— Bardzo chętnie. Ale wasz pakunek zdaje się być ciężki; oddajcie mi go, jestem młody i od was silniejszy.

— O nie, szlachetny panie. Orzeł nie powinien nieść skorupy żółwia. Nie godny jestem tego, abyś pan mógł dźwigać moje rzeczy.

podobno przybyć do Kalisza. (K. W.) I my podaliśmy już tę pożądaną wiadomość, doniesioną nam przez naszego korespondenta.

— W Praszcze ma się z początkiem wiosny r. b. zacząć budowa nowego kościoła z kamienia i cegły. O podjęcie się tej budowy wzywani są mularze. Kaucja wynosi rs. 1000. Do dnia 10 marca r. b., oznaczony termin do zawarcia umowy. (D. G. K.)

— Z powodu zupełnego zalania teatru, ostatnia maskarada (dnia 18 b. m.), jak niemniej w dniu wczorajszym przedstawienie teatralne, odbyły się w sali Hotelu Polskiego; następne przedstawienia również w tejże sali odbywać się będą czas jakiś.

— W początkach postu p. Paweł Schletzer zamierza w Kaliszu dać koncert na fortepianie. (K. W.)

— Magistrat m. Kalisza ogłasza w Dzienniku Guber. licytację w entrepryze na wybrukowanie placu Ś-go Mikołaja. Odbędzie się ona w d. 25 lutego (9 marca) r. b. o godz. 11 przed południem w Magistracie. Zacznie się od summy rs. 7617 kop. 34; kaucja wynosi rs. 762. (D. G. K.)

— Zapowiadane przez nas przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny, odfoszone zostaje do czasu osuszenia sali teatralnej.

— Opowiadali nam wieśniacy z okolic Kalisza, że ogromne zasy śnieżne, obecnie powstające z nich powódź i głód, stadami wypędzają zające z łąk i pól ku mieszkaniom ludzkim. Nierzadko nawet bywają wypadki, że zające bez względu na niebezpieczeństwo i wrodzoną im bojaźliwość, przychodzą na podwórza domostw wieśniaczych i tam rzucają się na jadło przeznaczone dla trzody.

— 13,000 marek pocztowych złożonych dla Angielki z Kalisza w redakcji przez różne osoby w ciągu dni 10, odesłane zostaną w tych dniach do redakcji Kurjera Warszawskiego.

— Zmarli w Kaliszu:

† dnia 21 b. m. **Emilja** z Cieleckich **Biernawska**, żona właściciela dóbr Koźminka, w wieku lat 51;

† dnia 23 b. m. **Zygmunt Wojciechowski** w wieku lat 34. Urodził się on w Kaliszu dnia 1 marca 1837 r., skończył gimnazjum miejscowe w r. 1852, następnie Szkołę Główną Warszawską, w której otrzymał stopień Magistra nauk fizyczno-matematycznych. Piękny charakter i gruntowna nauka zalecały ś. p. Wojciechowskiego, który jako matematyk odznaczał się znakomitemi zdolnościami i niepospolitą wiedzą.

† W d. 28 b. m., jako w rocznicę zgonu ś. p. **Franciszka Gawlikowskiego** Sędziego Trybun. tutejszego, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów o godzinie 9 z rana.

† Jutro jako w drugą rocznicę zgonu ś. p. **Marji** z Dzierżgowskich **Texel**, w kościele OO. Franciszkanów, o godz. 10 z rana, odbędzie się za duszę zmarłej żałobne nabożeństwo, na które maż wraz z dziećmi, zaprasza kolegów, znajomych i przyjaciół.

— Ależ to was zużyć może. Pakunek zdaje się być ciężki. Cóż się w nim mieści? Przed chwilą potknęliście się i odezwało się coś jakby żelazo.

Starzec odsunął się spiesznie od młodego człowieka.

— Jak żelazo? o nie panie, omyliliście się. W pakunku tym nic nie ma oprócz wiktuałów i ubrania. Nie, panie, to mnie wcale nie nuży.

Życzliwa propozycja młodzieńca zdawała się sprawiać jego staremu towarzyszywi przestrasz, który on pokryć usiłował.

— Skoro więc ciężar ten nie nuży was, to go trzymajcie.

Starzec uspokojony, zmienił jednak spiesznie przedmiot rozmowy.

— Smutnie to iść nocą jakby zbiegowie po drodze, którą byliby tak przyjemnie przebiegać w dzień dla samego zwiedzenia. Na brzegach zatoki, z prawej strony, znajdują mnóstwo kamieni runicznych, na których widzieć można napisy skreślone według podania, przez bogów i olbrzymów. Z prawej strony, po za skałami otaczającymi drogę, rozciągają się słone błota Sciald, które bezwzględnie łączą się z morzem jakim kanałem podziemnym, ponieważ łapią w nich szczególną morską rybę, jaka podług odkrycia pańskiego przewodnika i sługi, żywi się piaskiem. W wieży Wygla, do której się właśnie przybliżamy, pogański król Wermond kazał Ś-tej Ethelde-

Różne wiadomości.

— „Rygiński Wiestnik” donosi o rzadkiem przestępstwie popełnionym przez matkę nad jej dzieckiem nieprawem, mającym lat trzy i pół. Niejaka Natalia L. właścianka, własnymi swemi rękami, nie zważając na opór i płacz biednego dziecka, wykopała jamę i żywcem je pogrzebała. Wypadek ten sprawdzony został przez śledztwo, a obwiniona skazaną została wyrokiem, na pozbawienie praw i dożywotnie ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich.

— W „Gołosie” czytamy, iż pod datą 8 sierpnia r. z. zapadł Najwyższy Ukaz o pozostawieniu czterech wakansów w m. St. Petersburgskim wojennym gimnazjum dla dzieci zastużonej szlachty Królestwa Polskiego, a dnia 7 stycznia o sposobie kompletowania warszawskiej policyjnej straży i komendy pożarnej.

— W mennicy Petersburskiej w ciągu roku bieżącego ma być wybitej monety miedzianej na 1,750,000 rubli, wagi 35,000 pudów.

— W skutek bombardowania Paryża, które trwało od 5-go do 27-go stycznia, zginęło w Paryżu osób cywilnych 107, z tych 31 dzieci, 23 kobiet i 53 mężczyzn. Zaś rannym zostało 36 dzieci, 92 kobiety i 148 mężczyzn; razem osób 383.

— Wyprawa żeglarzy niemieckich do bieguna północnego dotąd ten odniosła skutek, że ci żeglarze dotarli pierwsi do kraju położonego na zachodniej stronie Grenlandji pomiędzy 73° a 70°. Kraj ten nazwano ziemią Króla Wilhelma (König-Wilhelm Land); północny przylądek nowo odkrytej części Grenlandji będzie się nazywać Cap Bismarck. (K. C.)

Biblijografja.

O POEZJACH J. KORWINA KORZENIOWSKIEGO
wydanych w Krakowie 1870 r.

WYJĄTEK Z LISTU.

Florenceja dnia 28 listopada 1870 r.

Pójdęż prawie jak mówca, którego głowa pełna formułek retorycznych, czy jak płaczka rozdzielając na sobie szaty i krzyknąć: czemuś tak młodo poznegał świat i jego piękności? czy też laur mu złożył nad cichą pod niebem mogiłą? Mówca nie jestem, źródła też we mnie zaschły, laurów nie mam... ach! gdybym je miał i gdybym wiedział, że jego duszy byłaby przyjemną woń tych liści, z jakąż żałością złożyłbym ten wieniec.

Chcesz ocenienia jego utworów, otóż ci powiem szczerze, prawdziwie, jak prawdziwą jest miłość moja dla niego, że był ostatnim poetą, w którym żyje żywe świeciły. Mamy dziś nowych, młodych, pełnych zdolności, ale w tych analiza idzie przed syntezą, rozum przed imaginacją, krytyka przed uwielbieniem, i dla tego cokolwiek napiszą, nosi na sobie charakter epigrammu, ucinku, satyry, a nigdy piękności stworzonej, która podobnie jak życie nasze z miłością się poczyna, nie ko-

rze stawnej męczennicze, spalić piersi ogniem z drzewa prawdziwego krzyża, przywiezionego do Kopenhagi przez Olausą, na którym zdobył je król Norwegji. Powiadają, że później chciano nieraz już zrobić kaplicę z tej wieży przeklętej, ale umieszczane na niej krzyże zniszczone zawsze były przez ogień niebieski...

W tej chwili olbrzymia błyskawica oświeciła zatokę, wzgórze, skały, wieżę, i zniknęła, zanim oko podróżnych mogło rozróżnić który z tych przedmiotów. Wstrzymali się, a po błyskawicy nastąpił bezzwłocznie gwałtowny grzmot, którego echo odbijało się o chmury na niebie i o skały na ziemi.

Podnieśli oczy: wszystkie gwiazdy zniknęły; ciężkie chmury przesunęły się szybko jedna nad drugą, a burza jak lawina śniegu wzrastała po nad ich głowami. Wiatr pędzący te czarne masy przechodził po nad drzewami, nie poruszającami dotąd jego powiewem i na które nie spadła jeszcze ani kropla deszczu. Pośród nocej ciszy, przeraźliwszej jeszcze przy ciemności burzy, rozlegał się w górze odgłos uraganu, z którym się łączył łoskot morza rozbijającego się o wybrzeża zatoki.

Hałaśliwe to milczenie, przerwał nagle tuż obok podróżnych, głos do ryku podobny, na który starzec zadrzał.

— Wszemchny Boże! zawołał chwytając za ramię młodego człowieka, to śmiech szatana, albo głos...

chają, i dla tego muza ich nieżywe dzieci przynosi. Młodzi nasi autorowie oglądają się wpróż jakie pedagogiczne stanowisko zabrać w społeczeństwie, jaką receptę polityczną napisać, a potem z niesłychaną łatwością w mowę wiazaną domysły swoje obłóczą. Otóż zdaniem mojem, to nie poezja; drogę tę porzucić powinni, a zejść do dawnej i życia i kochaniem, a nie rozumowaniem otwierając sobie drogi do krainy natchnień.

— Marjan (ze wszystkich jego utworów widoczne to) cierpiał; kobiety nasze złe na nim zrobiły wrażenie, w przyjaźni doznał zawodu, jako poeta obojętności; dola społeczeństwa dawała mu się czuć głęboko, na progu życia spotkał się ze wszystkimi przeszkodami, jakie Opatrzność stawia na technionym duchom do przebycia, ze wszystkimi pokusami, z całym piekłem duchów, które jeśli stracą wybraną istotę, czynią z niej szatana złości, jeśli jej ustąpią, dają miejsce świętym, prorokom, wieszczom. Z tomu jego pieśni widać, iż wstępował na drogę wysoką i że, gdyby się podobowało Stwórcy mieć w nim swój organ, byłby jednym ze znakomitych poetów; a dziwna to rzecz... Jan Kochanowski rozpoczął koło natchnionych a Marjan zakończył, pierwszym był Janem kążącym na pustyni, czyniącym smutne wroźki prorokom, ostatniemu przystało już nie do ludzi ale do mar się odzywać i przypaść mu imię Mar-Jan.

Młody, piękny, utalentowany, duszą wciąż przebywał wśród grobów; czytając jego poezje, zdaje mi się, iż słyszę szemranie liści burzą oderwanych i poniesionych na dalekie mogiły. — Maja swój odrębny, dziecinny, a tak przejmujący charakter. Pisk sierot w tych wierszach słychać. Nie żądam odemnie rozbioru jego prac poetycznych systemowania budowy jego dramatów, ocenienia języka i definicji używanych form; rzecz to specjalnych anatomistów literackich i ci będą prawie niewątpliwie w swoim czasie o jego jambach, daktylach i t. d., oraz o intrygach i akcji, czy się rozwija wedle raz przyjętych zasad, o sztuce pisanania dramatu, czy też od takowych odstępuje; ja mogę ci dać jedynie pojęcie z jakimi w miarę strunami się potoczył, jakie mu na wzór kamertonu odpowiedziały.

Poezja nasza z ostatniego stulecia wydała wszystko, co tylko na dnie dusz naszych Opatrzność posiadała, wszystko, do czegośmy zdolni, całą skalę naszych namiętności i najskrajniejsze horyzontu myśli, tak dalece, że przeczytawszy te zbiory, przychodzi fatalna myśl do głowy: czy ta poezja nie jest testamentem umierającego; są w niej bowiem rzeczy, które człowiek mający prawo do życia nie wypowiada publicznie. Marjan przeczytał cały ten umierającego społeczeństwa testament i poczuł, że dla niego, dla jego poezji nie już nie pozostało, jak tylko kwiaty rzucić na mogiłę i odejść. — Człł się poetą a mówić nie miał już do kogo, w kto niego podnosiły się tylko dymy pogrzebowe. Społeczeństwo dawne skończyło się, nowe z grobów narodzić się mające, jeszcze nie dało znaku życia, błakał się więc i nie wiedząc komu śpiewać, mierzył akordy swoje z szmerem kwiatów rosnących u kolebki nowego życia,

— Nowa błyskawica i mocny grzmot zamknęły jego usta. Burza, jak gdyby na dany sygnał rozpoczęła się z całą gwałtownością. Podróżni rozwiązali swoje płaszcze, aby się zasłonić tak od deszczu lejącego się z chmur potokami, jak i od gęstego kurzu, który wiatr tumanami unosił z suchej jeszcze ziemi.

— Starzec, rzekł młody człowiek, przy świetle błyskawicy ujrzałem z prawej strony wieżę Wygla; zjedźmy więc z drogi i szukajmy w niej schronienia.

— Schronienia w przeklętej wieży! zawołał starzec. Niech nas Bóg zachowa! Zastanówcie się, panie, że ta wieża jest nie zamieszkaną.

— Tem lepiej; nie będziemy czekać, aż nam drzwi otworzą.

— Pomyśl pan, jaka ja zbrodnia skalała!

— A więc, niech się oczyści dając nam przytułek. No dalej, chodźmy. Podczas takiej burzy prosiłbym o gościnność nawet w jaskini opryszków.

I mimo uwag starca, którego ujął za ramię, młody człowiek skierował się ku budynkowi, jaki przy świetle błyskawicy widział w niewielkiej odległości. Zbliżywszy się, ujrzał światło w jednej ze strzelnic wieżycy.

— Czy nie widzisz, rzekł młody człowiek, że ta wieża jest właśnie zamieszkaną. Musiało to was przecie uspokoić.

— Boże! mój Boże! zawołał starzec, dokądże mnie prowadzicie, panie? Niech mnie Opatrzność

a z ludźmi nie miał już nic do czynienia, jak Flora rozszedł się pomiędzy kwiatami, wychnął woń z piersi i zniknął, a śmierć jego zdaje się tak naturalną, tak konieczną, jak skończenie tej, albo owej nuty w wielkiej kompozycji muzycznej; gdyby się przeciągała dłużej, nie byłaby w harmonii z całością.

Anioł Flory na jego duszy wygrywał żałośnie symfonję, odjął palce, a Stwórca swój promień ku sobie pociągnął.

Jego dramata i jego liryki wydają mi się jakby świadectwem, że był poetą, czytając je, zdaje mi się, że słyszę wołającego: „Poeci! a cóż czyliż nie znam tajemnic waszego twórczenia, snuję pieśni, dramata, widzicie, że jestem odgłosem serca, ale tego mi nie dość, niech no ja posłucham co mówią groby, a będę samem sercem i przodem pójde nowemu pokoleniu.” I pobiegło pachole anielskie na mogiły, gdzie nie usłyszało nic, prócz własnego jęku i szmeru kwiatów, i poczęło uciszać się, uciszać i zaszło jak słońce.

Błogosławiony, kto tak skończył, temu nie naplwali na przemijającą się szatę anioła poezji i nie powiedzieli jak drugim: „Od ciebie poczyna się upadek.”

Ach! życie byłoby bardzo trywjalną farsą, gdyby się wszystko miało skończyć z tej strony grobu i gdyby wszyscy ci kochankowie nieba, jak jeden z najwyższych swoich dramatów Calderon nazwał, nie mieli spotkać się wyżej i dojrzeć chorów potępionych, włokących się długim dymu pasem nad błotną, rozlaną, pełną gadów ziemią.

X. X. X.

Przegląd polityczny.

Jak się zdaje, w głównej kwaterze pruskiej nie zupełnie dowierają bezwzględnie pokojowym usposobieniem nowego rządu francuzkiego, oraz postawie mocarstw neutralnych, zwłaszcza Anglii i Austrii. Żądane zawieszenie broni udzielone zostało tylko do dnia (24 lutego) w południe, a i to Francuzi zapłacić za to musieli zezwoleniem na kapitulację Belfortu, która to twierdza mogła być jeszcze długo się bronić, a broniła się tak heroicznie i wytrwale, że według raportów urzędowych niemieckich, w ostatnich czasach oblegająca armja straciła 2000 w zabitych i ranionych, a 5000 w obłożnie chorych. Za powód, dla którego tak krótki termin rozejmu udzielono, urzędownie przytoczoną jest okoliczność, że Francja zwłaszcza w departamentach południowych energicznie się zbroi, że rząd nowy powołał pod chorągiew cały kontyngens z roku przyszłego 1872, że p. Gambetta pozornie tylko podany był za niebezpiecznie chorego, a w rzeczy samej z polecenia swego następcy w ministerjum wojny zajęty był uruchomieniem nowych sił zbrojnych we Francji południowej i wreszcie, że rząd i parlament angielski postawą swoją zachęcają Zgromadzenie narodowe w Bordeaux do dalszego oporu.

Zarzuty te są dość uzasadnione. Co do uzbrojeń, korespondencje z Bordeaux do wiedeńskiej Presse zgodnie potwierdzają, że nowy minister

wojny generał Leflo z niemniejszą gorliwością jak jego poprzednik, p. Gambetta, pracuje nad uzbrojeniem kraju i przygotowaniem go do nowej wojny; że w biurach czysto wojskowych pracują sami praktyczni oficerowie, że wysłano surowe instrukcje do dowódców, aby ćwiczyli i do karności zaprawiali wojska, że wreszcie generałowie Chanzy, Billot, Bressoles i stary Aurelles de Palladine, jak najenergiczniej reorganizacją sił zbrojnych francuzkich się zajmują.

Wiadomości ze Wschodu znowu zdają się być niepokojącymi.— Półurzędowy dziennik regencji serbskiej w Belgradzie, *Vidovan*—dowodzi, że aneksja Bośni jest kwestją żywotną Serbji; że ta kwestja już moralnie rozwiązana została, a faktycznie niebawem rozwiązana być musi. Oświadczenie to bardzo ważne, jeśli zważymy, że Serbja jest zupełnie przygotowana do wojny, i że w potrzebie wyprowadzić może w pole przeszło 100,000 bitnego żołnierza.

W Rumunji sprawy także się wikłają. Korespondent peszteńskiego dziennika *Reform* z Bukaresztu twierdzi, że stanowisko księcia Karola stało się znowu nie do utrzymania.

Telegramy.

Bordeaux, 20 lutego.—Na zgromadzeniu niedzielnym p. Thiers oświadczył, że żadnego nie przedstawi programu. Ze obecnie traktuje się o warunki pokoju, ażeby położyć tamę zajęciu Francji przez nieprzyjaciela, i cierpieniem kraju. Kraj potrzebuje pokoju, który jednak wtedy tylko przyjęty będzie, jeżeli będzie honorowym.

Thiers zawiadomił zgromadzenie o nowych wyborach do rad municypalnych. Oświadczył, że zadaniem rządu będzie uspokojenie kraju i reorganizacja, przywrócenie kredytu i reorganizacja pracy. Dopiero po spełnieniu tego przedewszystkiem naglącego zadania, wola narodu wyrzeczy co do dalszych losów Francji. Taka jest polityka rządu, której dla dobra kraju trzymać się będzie. (oklaski ogólnego uznania.)

Bordeaux, 19 lutego. Na wczorajszym posiedzeniu zgromadzenia narodowego Favre zaproponował mianowanie komisji z piętnastu złożonej członków, wybranych z łona zgromadzenia, która by attonowała w Paryżu przy układach pokojowych. Komisja ta będzie zawiadaniać zgromadzenie narodowe o biegu układów. Thiers zaproponował zawieszenie posiedzeń na czas układów pokojowych.

PRACA I ZDROWIE,

przełożył z francuzkiego

Edmund Idzikowski,

Stud. uniwer.

(Dokończenie).

Naszej to łatwości wiinniśmy wynalazki tych lekarstw powszechnych, środków na wszyst-

śniade, wychudłe i kościste, miało w sobie coś trupiego, z zapadniętych jej oczu wysuwały się złowieszcze promienie, podobne do światła żalobnej pochodni.— Ubrana była w czerwoną spódnice, z pod której wyglądały jej gołe nogi. Spódnica zdawała mieć na sobie plamy również czerwone, ale ciemniejsze. Wychudła pierś tej kobiety okrywał na wpół kaftanik tego samego co i spódnica koloru, z obciętemi po łokieć rękawa mi. Wiatr, wdzierający się przez drzwi otwarte, unosił po nad jej głową, długie, siwe włosy, co twarz jej, i tak już dziką, bardziej jeszcze przerażającą czyniło.

— Dobra pani, rzekł młodszy z nowo przybyłych, deszcz leje potokami, wy macie dach, a my mamy złoto.

Jego stary towarzysz pociągnął go za płaszcz i rzekł z cicha:

— O panie! co wy mówicie? Jeżeli to nie jest dom djabła, to zamieszkuje w nim z pewnością jakiś bandyta. Nasze złoto zamiast nam pomóc, zgubi nas tylko.

— Cicho! rzekł młody człowiek, a wydobywszy sakiewkę, błysnął nią przed oczami starej kobiety, powtarzając swą prośbę.

Ta ostatnia, przyszedłszy nieco do siebie utkwiała w nich dzikie spojrzenie.

— Nieznajomi! zawołała nareszcie, jak gdyby nie słysząc ich głosu, czyż was opuścili wasi aniołowie stróże? Czego żądacie od mieszkańców

kie choroby i wszystkie niedze ludzkie, których ogłoszeniami przepelnione są gazety, a które czychają na najgorszą chorobę, na głupotę ludzką.

A później taki szarlatan, owczarz i t. p. śmieje się w kącie z oszukanych. Oto dowód na to.

Jakiś szarlatan rozłożył swój towar na moście w Paryżu i robił znakomite interesy. Prefekt policyi kazał go zamknąć do komórki, ale przedtem zapytuje go: powiedz mi łotrze, jakim ty sposobem przyciągasz tylu ludzi i zbierasz tyle pieniędzy? To do wytłomaczenia, rzekł szarlatan. Ile pan myślisz przechodzi ludzi w ciągu jednego dnia przez ten most? Dziesięć tysięcy mniej więcej, odpowie prefekt. A w tej liczbie ilu pan liczysz rozumnych? Stu być może. To za wiele, mówi szarlatan, ale zresztą niech będzie, a zatem ja dziewięć tysięcy dziewięćset widzę u mego kramu... i zyskuje co mogę.

Nie wiem, czy przyjmujecie ten upokarzający rachunek szarlatana, ale to wiem dobrze, że tylko nauką przeciw temu walczyć można. Uczmy się więc i pracujmy głową, gdy ręce po ciężkiej pracy spoczywają, ujrzyjmy w nauce nasz interes i rozszerzajmy nasze wiadomości, a będziemy znać swe potrzeby, pragnienia, cele i przeznaczenie. Jakże głęboką jest zasada, mądrości starożytnych, którą oni wypisywali na frontonach swych świątyń: Sokratesowskie „znaj siebie samego.” Zdanie to jest fundamentem i podstawą całej filozofji i wszechwielkiej mądrości.

Taka nauka nie może być dziełem jednego dnia ona nie zawiera się nawet w milionowej części w tym artykule; ja, szczęśliwy będę, jeśli tylko zdolam was przekonać o konieczności kształcenia się, jeśli mogłem określić jedno z tych niebezpieczeństw, które są nam życia przeszkodą, jeden z tych błędów, w jakie wpadamy.

Z tego com rozwinął w mej pracy, zachowajmy w pamięci to, że Opatrzność wskazała nam pracę, jako główny środek do urzeczywistnienia celów człowieka, przywiązała do niej wielkie dobro — zdrowie, bez którego szczęście jest cieniem, złudzeniem życia, a pragnienia nasze mrzonkami.

Zapamiętajmy słowa pewnego znakomitego człowieka. W dość wczesnej młodości, gdy przyszło umierać, rzucił on spojrzenie pełne gorczy na błędy swej młodości i rzekł:

„Pierwsze me lata wydziedziczyły mnie z ostatnich. Sumienie mi to wyrzuca, a serce boli żal straconego życia. Zdrowie ciała jest najpierwszą sprawą, najpierwszym życia interesem, bo zdrowa dusza nie zamieszkuje nigdy zepsutego ciała.

Naśladujmy zawsze tych ludzi mądrych i przewidujących, którzy oszczędzają teraźniejszości, aby przyszłość zdobyć, i którzy składają pomału grosz do grosza, kapitał potrzebny na stare lata i złe dni w życiu.

Czytajmy i uczmy się tego, co jest pożytecznem, uczmy się jak zachowywać swe zdrowie, oszczędzać siły, niech dzieł pracy nie znajdzie nas bez energii, choroba bez środków i niech długo zachowa się nietykającym ten najlepszy kapitał, jakim obdarzył nas Stwórca, a który to kapitał zowie się — życiem!

obroni, abym nie wszedł do tego siedliska szatana.

Byli już u podnóża wieży. Młody podróżny zapukał silnie do zupełnie nowych drzwi, tych strasznych zwalisk.

— Uspokójcie się starcze, to pewnie jakiś pobórny pustelnik zamieszkuje tę wieżę aby swą obecnością poświęcić ją niejako.

— O nie! mówił jego towarzysz, ja tam za nic nie wejdę. Ręczę, że żaden pustelnik nie może tu mieszkać, chyba, że zamiast różańca ma jeden z siedmiu łańcuchów Belzebuba.

Tymczasem światelko przechodząc przez strzelnicę zniżało się stopniowo, aż nareszcie zabłyśło przez dziurkę od zamku.

— Strasznie późno powracasz, Nychol, odezwał się głos piskliwy; szubienicę wznoszą już na południe, a dla powrotu ze Skongen do Vygla, sześciu tylko godzin potrzeba. Czy więcej było do roboty?

Zapytanie to uczynione było w chwili, kiedy się drzwi uchylały. Kobieta otwierając je, zobaczywszy w miejsce spodziewanej, dwie obce twarze, wydała krzyk przestachu i groźby i cofnęła się o kilka kroków.

Widok tej kobiety również nie wzbudzał zaufania. Była ona więcej jak dobrego wzrostu, a ręka jej trzymała po nad głową żelazną lampę, która twarz jej dokładnie oświecała. Jej oblicze

Przekłętej Wieży? Nieznajomi! Nie ludzie to wskazali wam, że w tych zwaliskach szukać możecie schronienia. O nie! wszyscy powiedzieliby wam: lepsza jest błyskawica burzy, aniżeli ognisko w wieży Vygla. Jeden tylko człowiek wchodzi tutaj, ale nie wchodzi do żadnego mieszkania innych, samotność swą porzuca tylko dla głumu, a żyje przez śmierć. Jedyne jego miejsce w przekleństwach ludzkich, służy tylko ich zemście, a żyje przez ich zbrodnie. Najpodlejszy zabójca w chwili kary, z siebie, na niego zrzuca pogardę ogólną, a sądzi jeszcze, że ma prawo i swoją dodać. Nieznajomi i obey w tych miejscach! noga bowiem wasza nie odepchnęła jeszcze ze wstępem progę tej wieżycy; zostawcie w spokoju wilczyce i wilczęta; powróćcie na drogę, którą dążą inni ludzie, a jeśli chcecie, aby od was nie uciekali bracia wasi, nie mówcie im, że na wasze twarze padało światło lampy mieszkańców wieży Vygla.

Po tych słowach, gestem drzwi wskazując, zbliżyła się do podróżnych. Starzec drżał na całym ciele i spoglądał błagająco na swego towarzysza, który, nie rozumiawszy słów kobiety z powodu jej nadzwyczaj szybkiej mowy, wziął ją za warjatkę i wcale nie miał chęci powrócić na deszcz, padający ciągle z łoskotem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

U nas od tygodnia znów zupełna odwilż, tą razą może już na dobre. Z krajów zachodnich, mianowicie z nad Renu, potwierdza się wiadomość, że tegoroczne uporyczywe mrozy dużo zaszkodziły siewom zimowym, co szczególnie na roślinach olejnych bardzo widoczne. W Anglii powietrze od dwóch tygodni łagodne, spowodowało częściowe obniżenie cen, do czego się także znaczne dowozy z Ameryki spodziewane, niemało przyczyniły. W komunikacjach na kolejach żelaznych jeszcze to samo utrudnienie, to też jest głównym powodem, że targ nasz nie tyle jak inne lata jest ożywiony. Gdy jednak i dowóz nie zbyt był wielki, ceny się dość stale utrzymały.

Pszonica w pięknym ziarnie dobry pokup, poślednia zaniedbana, za szefel 85 funt. białej 79 do 92 sgr., złotej 77—90 sgr. albo odnośnie za 100 kilogr. (200 funt.) 6 1/5 — 7 1/10 tal. i 6 1/10 — 7 2/15 tal. wyborowa drożej.

Żyto przy miernym dowozie utrzymało ceny; za szefel 84 funt. płacono 56—64 sgr. albo za 100 kilogr. 4 13/30 — 4 1/2 tal. Na termina za 2000 funt. na kwiecień-maj 5 1/2 tal.

Jęczmień, słaby popyt, za szefel 74 funt. 47 do 54 sgr. albo za 100 kilogr 4 1/4 — 4 13/15 tal.

Owies przy spokojnym odbyciu utrzymał ceny; za szefel 50 funt. płacono 30—34 sgr.

Groch bez większego pokupu, za 90 funt. 70 do 74 sgr.

Wika poszukiwana, za 90 funt. 61—63 sgr.

Zubin słaby popyt, za 90 funt. złotego 46—50 sgr. niebieskiego 43—48 sgr.

Koniczyna poszukiwana, za 100 funt. białej 16 1/2 — 22 1/2, czerwonej 14 3/4 — 19 1/4 tal.

Rzepak, za 150 funt. zimowego płacono 257—272 sgr., rzepik zimowy 252—267 sgr., lnianka 172—194 sgr.

Okowita, słaby popyt, za 100 kw. 80% trall. płacono loco 14 1/2 tal. listem a 14 3/4 tal. got. Na luty-marzec 15 1/2 tal., maizec-kwiecień 15 1/2 tal., kwiecień-maj 17 tal.

Masło za 100 funt. płacono od 25 do 29 tal.

Bilety bankowe rosyjsko-polskie płacono na wczorajszej giełdzie 79 3/4 do 79 1/2 tal. za 90 rs., w przecięciu więc za 100 tal dostało się 114 rs.

Wrocław dnia 21 lutego 1871 r.
Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy
Sadowski & Sokolnicki.

Sprostowanie.

Do wydrukowanego w № 12 „Kaliszanina” wiersza pani Stefanii p. t. „Kto wie” wkradły się pewne pomyłki drukarskie, na czem ucierpiała wartość utworu; najmocniej przeto Sz. autorkę za pomyłki te przepraszamy.


Wydawca i Redaktor odpowiedzialny
W. Hindemith.

Ogłoszenia.

Instytut leczniczy prywatny dla chorób syfilitycznych i skórnych mężczyzn i kobiet
D-ra KADLERA
ulica Złota № 17
w Warszawie,

na wzór zagranicznych tego rodzaju zakładów, z całym komfortem urządzony i umieszczony w eleganckim pałacyku, przyjmuje na kurację chorych mężczyzn z tak zwanymi sekretami syfilitycznymi i skórnymi chorobami; kobiety zaś wyłącznie tylko z cierpieniami skóry. Troskliwa opieka i pomoc lekarska, tak lekarza zakładowego specjalisty, jako i współdziałają lekarzy konsultantów dają pewność pozyskania zdrowia w jak najkrótszym czasie; — wszelka zaś swoboda pozostawiona chorym, o ile takowa nie sprzeciwia się samemu planowi leczenia, stawia ich w warunkach codziennego życia.

Osoby chcące znaleźć pomieszczenia w instytucie, zechcą zgłaszać się do mieszkania D-ra Kadlera, na ulicę Senatorską № 22, z rana do godziny wpół do 11-ej, po południu od 4-ej do 6-ej. (50-1)

 W majątku Chełmno na trakcie z Kołata do Dąbia, jest do sprzedania **urządzenie browarne**, to jest: kocioł miedziany nowy, kilsztek i t. p., w dobrym stanie. Wiadomość na miejscu. (47-3-1)



Maszyny do szycia amerykańskie i niemieckie wszelkich systemów,

po cenach fabrycznych. Lekcje praktyki udziela się bezpłatnie w Kaliszu. Gwarancja na lat 5. Zarazem polecamy amerykańskie **maszyny do prania i wyżymania.**

Ludwik i Józef Schlesinger.
(51-1) w Wrocławiu Ohlauer-Strasse № 32.

Filja zakładu Artystyczno-Fotograficznego KLOCHA i DUTKIEWICZA Z WARSZAWY,

zamierza w jesieni r. z. opuścić Kalisz, nadmiar jednak w tym czasie zajęcia, spowodował niemożność wykonania zamiaru, pora zaś zimowa, nieprzychylna podróży z zakładem, wstrzymała pobyt **DO WIOSNY**. Zbyt silne mrozy, jak niemięcej pięcioletniowa słabość reprezentującego zakładu, były przyczyną czasowej przerwy w zdejnowaniu, pomimo licznych zadań. Obecnie Filja uważa potrzebom zawiadomić Szanownej Publiczności, o rozpozuciu prac. Uznanie ogólne, jakie produkcje Zakładu zyskały w Kaliszu i okolicy, przypisuje Filja światelnemu sądowi Szanownej Publiczności ocenającemu spokojną, a rzetelną pracę. Pragnąc to zaszczytne uznanie pogodzić z ogólnem żądaniem obniżenia ceny, obniża takową na fotografiach biuletowych, i tak: za 6 egzemp. zamiast rsr. 4—rsr. 3, i za 12 egzemp. zamiast rsr. 6—rsr. 5, następnym egzemplarzem po kop. 30. Cena portretów większych, jako obniżona już dawniej, pozostaje ta sama. Uwiadomić także uważa za obowiązek Filja, o przyjęciu swojemu fotografii tak zwanych **gabinetowych**, w ogólnem po wielkich miastach będgących użyciu. Format więcej jak dwa razy większy od biuletowego. Cena za 6 egz. rsr. 5, za 12 rsr. 8. Jeden egzemplarz tego formatu kosztuje rsr. 2, następnym do pięciu, po kop. 75. Nadto, Filja ma zaszczyt zawiadomić, iż wystawa na placu Marijskim eksystująca, uszkodzona niewiadomą złą ręką, wkrocie z nowymi pracami otwartą zostanie. Zakład mieści się jak dawniej na ulicy Babina w domu P. Bernegera. Tamże potrzebny jest rozstronny młody człowiek, w charakterze ucznia, z chwilą okazania się użytecznym, zostanie odpowiednio wynagrodzony. (49-2-1)

Na żądanie Szanownej Publiczności tylko

do dnia 25 Lutego 1871 roku, zabawi jeszcze w Kaliszu
w Hotelu Berlińskim u W-go J. E. PESZKE
pod № 16 i 17,

G. SCHROEDER

PATENTOWANY DENTYSTA

Z WROCLAWIA,

który przyjmuje cierpiących każdodziennie od godziny 10-éj z rana,
do godziny 4-éj po południu.

(23-10)